

Debaty Fundacji Batorego

16 czerwca 2015

Bunt młodych w III RP. Perspektywy polityczne

omówienie konferencji

Młodzi ludzie w Polsce mają powody do buntu, ale na razie ich postawy nie można określić w ten sposób. W ich niezadowoleniu przebija potrzeba podmiotowości i poczucia sprawczości w odniesieniu do własnego losu. Tymczasem partie polityczne nie kierują do nich żadnej poważnej propozycji – ocenili uczestnicy konferencji.

I sesja: Skąd ten bunt?

Sytuacja i perspektywy młodych ludzi w Polsce są niedobre, ale na razie oni jeszcze tego nie zauważają. Za 15 lat można się spodziewać z ich strony prawdziwego buntu – ostrzegł **Paweł Dobrowolski**. Podkreślił, że w Polsce występuje bardzo poważny strukturalny problem gospodarczy z finansowaniem emerytur w starzejącym się społeczeństwie, który zaostrza fakt, że wyczerpują się rezerwy rozwoju i gospodarka buksuje. O ile w latach 60. na każdego emeryta czy rencistę przypadało kilkanaście osób, to dziś mniej niż trzy. Jeśli odjąć tych, którzy wyemigrowali, nie pracują albo nie płacą składek, jak np. policjanci, to w tej chwili na trzech płatników składek przypada dwóch emerytów/rencistów. Z powodów demograficznych sytuacja będzie się pogarszała. Kolejni ministrowie finansów przekonują, że budżet jest wypłacalny, uciekając się do „różnych sztuczek”, np. likwidując OFE, a tymczasem dług publiczny okazuje się bardzo wysoki – jeśli uwzględnić zobowiązania emerytalne, to wynosi nie 28 tys. na głowę mieszkańca, tylko 110–130 tys. Jeszcze niedawno osoby przechodzące na emeryturę mogły liczyć, że wyniesie ona 50–60 proc. pensji, u obecnych młodych będzie to najpewniej około 20 proc. Co gorsza, młodym coraz trudniej znaleźć zatrudnienie – stopa ich bezrobocia podzielona przez stopę bezrobocia starszych wzrasta. Problemem jest wysokie opodatkowanie pracy. „Kiedy odejmiemy koszty opodatkowania od tego, co młody człowiek jest w stanie zarobić, to nie starcza mu na zamieszkanie w miejscu, gdzie jest praca, czyli w dużym mieście. Taniej i prościej jest kupić bilet i polecieć do Irlandii” – podkreślił Dobrowolski. Spadają również szanse młodych na własne mieszkanie. W latach 2006–2008 cena metra kwadratowego w Polsce prawie się podwoiła. O ile wcześniej młody człowiek mógł liczyć na to, że będzie spłacał małe mieszkanie najwyżej 20 lat, to teraz okres ten wydłużył się do 30–40. Według Dobrowolskiego na razie można w Polsce mówić o

buncie nie tyle młodych, ile osób z małych miast, bo na Pawła Kukiza i Andrzeja Dudę głosowano tym liczniej, im mniej zurbanizowany region, co wiąże się z wysokością bezrobocia.

Młodzi ludzie w Polsce wbrew hipotezom publicystów nie są ani prawicowi, ani oburzeni, a o ich wyborach politycznych decydują inne kwestie – podkreślił **Michał Bielewicz**, powołując się na wyniki badań Centrum Badań nad Uprzedzeniami. Choć 20 proc. młodych nie ma pracy i bardzo wielu podpisuje umowy śmieciowe, to patrzą na swoją sytuację bardzo optymistycznie. Zdecydowanie częściej niż starsi zgadzają się np. z tezą, że każda zdolna i ciężko pracująca osoba w Polsce ma szansę odniesienia sukcesu, a co więcej – pozytywniej niż starsi oceniają swoje warunki materialne. Nie można też powiedzieć, by byli prawicowi, gdyż rzadziej niż starsi uważają, że świat powinien być ułożony hierarchicznie lub że przed zagrożeniami może nas obronić tylko silny przywódca. Nie podzielają też często łączącej się z prawicowością negatywnej postawy wobec homoseksualistów. Skąd wobec tego biorą się ich wybory polityczne – poparcie dla Janusza Korwina-Mikkego w wyborach do PE i dla Pawła Kukiza w wyborach prezydenckich? Według Bielewicza przesądzają o tym dwie cechy: po pierwsze – młodzi są spiskowi, a po drugie – najważniejsza jest dla nich pełna wolność wypowiedzi, nawet jeśli rozmówca mógłby poczuć się obrażony. „Wydaje się, że ci kandydaci to uosabiają” – ocenił Bielewicz. W podsumowaniu zauważył, że „sytuacja młodych jest trudna, ale jeszcze tego nie artykułują, a na razie jest to zagospodarowywane przez światopogląd spiskowy i przemocowy, brutalny język oraz umiłowanie absolutnej wolności, nawet kosztem krzywdzenia innych”.

Tezy o buncie młodych nie potwierdziła także **Dominika Kasprowicz**, wskazując, że nie wychodzą oni na zewnątrz swojej struktury, nawet jeśli chcieliby stworzyć jej alternatywę. Takie wnioski można wysnuć z analizy poglądów i postaw najmłodszych użytkowników (w wieku od 18 do 25 lat) dokonanej dzięki aplikacji internetowej EUvox-Polska, która służy sparowaniu potencjalnego wyborcy z ofertą polityczną przed wyborami do PE. To właśnie te osoby w większości poparły Kukiza w wyborach prezydenckich. W swoim mniemaniu są to ludzie aktywni politycznie i zainteresowani polityką. Wyróżniają się prawicową, a nawet skrajnie prawicową proweniencją. O ile wśród młodzieży akademickiej w ogóle rozkład poparcia lewica–prawica wynosił 26–34, o tyle we wspomnianej grupie za prawicą było 60 proc. Niezależnie od poglądów politycznych młodych tych łączyło to, że byli zwolennikami lustracji na wszystkich szczeblach. Popierali też zwiększenie zakresu różnych wolności na poziomie jednostkowym, np. prawo do posiadania marihuany czy ściągania treści z sieci. Choć dostrzegali swoje problemy – bezrobocie i niedostępność mieszkań – to byli w większości zadowoleni z życia i dumni z bycia Polakami. Deklarowali partycypację w polityce, przy czym nie należą do partii, a przejawem ich partycypacji jest przede wszystkim podpisywanie petycji internetowych. „Polaryzują ich tematy postmaterialne, ale życiowo ważne pozostają te blisko ziemi. Uważam, że mają obywatelski potencjał, ale nie jest on ukierunkowany” – oceniła Kasprowicz. Podkreśliła też, odwołując się do innych badań, że młodzi dostali w spadku po transformacji stare elity oraz nierozwiązane problemy rodem ze świata wartości materialnych, których nikt realnie nie rozwiązuje ani nawet nie formułuje. Z badań wynika, że młodzi jako wyborcy są uważani za element niepewny i w związku tych nieatrakcyjny. „Poważnej politycznej oferty w odniesieniu do młodych w ostatnich latach na rynku politycznym nie było” – zaznaczyła.

Propozycję interpretowania obecnej postawy młodzieży w Polsce jako kontrkultury przedstawił **Michał Łuczewski**, którego zdaniem istnieją zasadnicze podobieństwa z kontrkulturą 1968 roku – np. wtedy także młodzież się zbuntowała, bo nie mogła realizować swych rosnących aspiracji. Dla zrozumienia kultury ważne są symbole funkcjonujące w społeczeństwie. Kiedyś takim symbolem był według Carla Schmitta Lewiatan – suweren polityczny reprezentujący Boga na ziemi. Polskiego Lewiatana można było zobaczyć na gali Konfederacji Lewiatan, która dobrze pokazywała stan polskich elit, a zwłaszcza ścisły związek biznesu z polityką – nagrodę Lewiatana otrzymał m.in. Bronisław Komorowski, który oznajmił: „Jako laureat tego wyróżnienia też się rewanżuję ustawą o innowacyjności”. Elity odpowiadają młodzieży, która chce zrobić coś, co by od niej zależało, deprecjonującym językiem – np. Adam Michnik określa ją jako „gówniarzy”. Jednocześnie suweren staje się coraz słabszy, a nawet zaczyna się bać. Polski *establishment* stara się upodobnić do tych, których chce kształtować – Bronisław Komorowski u Kuby Wojewódzkiego opowiadał o smach, Magdalenie Ogórek i paleniu marihuany. „To kłopot, jak się wobec czegoś takiego buntować” – zauważył Łuczewski. Przy tym kontrkulturze brak wewnętrznej dyscypliny. W Polsce jest to „bardzo amorficzny zlepek różnych ruchów” – młodzież popiera nie tylko Kukiza i Dudę, ale też Ruch Narodowy, ruch w obronie uczelni, w obronie rodziny itp. „Następuje autodekonstrukcja establishmentu, który przestaje być ważnym punktem odniesienia, tylko stara się upodobnić do swojego elektoratu. W tym samym czasie, gdy podmiotowość młodych jest budowana, podmiotowość starych jest dekonstruowana, co będzie powodowało, że nie da się stworzyć jasnej propozycji, a kontrkultura będzie nadal amorficzna” – ocenił Łuczewski.

Karolina Wigura zaproponowała spojrzenie na problem młodzieży przez pryzmat filozofii polityki oraz takich dwóch pojęć, jak nuda i gniew. Nuda to według Hobbesa stan, w którym nie ma żadnej opowieści politycznej ani żadnej tradycji przekonującej dla całego społeczeństwa. Nic nie wpływa lepiej od nudy na rozwój bardzo silnych negatywnych namiętności, takich jak gniew. W Polsce nuda dotyczy wypalenia pokolenia polityków Okrągłego Stołu, a konkretnie: ich koncepcji politycznych – uważa Wigura. Przez pierwsze 25 lat polska elita polityczna wyznawała trzy koncepcje: demokrację, rynek i Europę. „To się wszystko udało. Przypuszczam, że zasadniczym kłopotem, który charakteryzuje współczesną elitę w Polsce, jest nieumiejętność opowiedzenia kolejnej narracji. To jeden powód tej nudy” – powiedziała dyskusantka. W debacie publicznej istnieją dwie Polski, które się wzajemnie nie rozumieją i coraz bardziej radykalizują. W efekcie przestaje się rozmawiać o faktach, o realnych problemach, a zamiast tego prowadzony jest wyścig na to, kto użyje lepszej metafory. Oderwanie debaty publicznej od faktów pogrąża część społeczeństwa w nudzie. „To, że jednocześnie istnieją bardzo palące problemy natury ekonomiczno-materialnej (...), sprawia, że nuda zamienia się w gniew” – oceniła Wigura. Widzi ona w obecnej sytuacji nie tyle bunt młodych, ile głęboki kryzys partii politycznych. Według niej wątkami, które mogłyby znaleźć się w wizji politycznej na następne 25 lat, są sposób budowania polskiej modernizacji, reforma państwa oraz pytanie o miejsce Polski w nowym układzie geopolitycznym.

Podczas dyskusji **Konstanty Gebert** zapytał panelistów, czy widzą analogie między „buntem młodych” w Polsce a buntami w innych państwach unijnych, np. tymi związanymi z Syrią czy

Podemos. Zdania były podzielone. Wigura widzi podobieństwo w tym, że świat w związku z pojawieniem się internetu tak bardzo się zmienił, że być może klasyczna polityka partyjna przestała odpowiadać na nowe zapotrzebowania narracyjne. Przeciwno porównaniom wystąpił Michał Łuczewski, wskazując, że w Polsce instytucjonalizacja nowego ruchu jest jeszcze na bardzo wstępnym etapie, natomiast za granicą już doszło do zmiany kontekstu społecznego. Kasproicz dostrzega pewne analogie w sensie organizacyjnym, podkreśliła jednak, że „bunty młodych” na Zachodzie są w odróżnieniu od Polski zorientowane lewicowo. Michał Bielewicz zauważył zaś, że Podemos czy Syriza to ruchy protestu socjalnego, a w Polsce są to ruchy spiskowo-wolnościowe. Paweł Dobrowolski w ogóle zaprotestował przeciw określeniu „bunt”. Jego zdaniem na Zachodzie trwa „narastający konflikt społeczny o krótką kołderkę, który u nas też się pojawi”.

II sesja: Co robić? Perspektywy polityczne

Problemem młodych w Polsce jest to, że nie czują się słyszani i nie mają poczucia sprawczości – zaznaczył **Leszek Jażdżewski**. Od czasu wejścia do UE 10 lat temu brak w naszym kraju jakiegokolwiek projektu politycznego, a partie, które od tego czasu rządziły – PO i PiS – w sferze realnej bardzo nieznacznie różnią się od siebie. Wprowadzono więc podział wirtualny przy użyciu języka agresji i nienawiści. „Dojmującym doznaniem dla ludzi, którzy weszli w swoje życie polityczne po 2005, a zwłaszcza 2007 roku, jest to, że mamy jakiś podział, w którym dwie grupy starszych panów okładają się wyzwiskami” – podkreślił Jażdżewski. Młodzi nie spotkali się choćby z próbą poruszenia tematów dla nich istotnych, a „niedostosowanie obecnej formacji rządzącej do realiów jest mniej więcej takie jak PZPR w 1988 roku”. To, że młodzież głosowała na Pawła Kukiza, nie oznacza, że podziela jego poglądy. Rozkład głosów w II turze (60 proc. na Dudę, 40 proc. na Komorowskiego) pokazuje, że młodzi ludzie są grupą heterogeniczną. Zgadzą się jednak w tym, że klasa rządząca nie udowodniła ostatnio swojej przydatności, i poszukują autentyczności zamiast fałszywego języka, którym przemawia polska polityka. „Ci ludzie wykorzystali Kukiza do tego, żeby zrobić coś, czego nie mieli okazji wcześniej, do pokazania systemowi środkowego palca. I zrobili to na tyle skutecznie, że przewrócili te scenę” – ocenił Jażdżewski. Sądzi on, że w Polsce można się spodziewać zwycięstwa polityki, która w sposób fałszywy lub prawdziwy obieca Polakom zyskanie poczucia sprawczości. Jeśli obieca to w ramach państwa narodowego, będzie to kłamstwo, bo „w ramach państwa narodowego w Polsce można obiecać tylko przewietrzenie elit”. Deklaracje Andrzeja Dudy i Pawła Kukiza w kampanii były właśnie fałszywymi obietnicami, choć dotyczącymi realnego problemu braku sprawczości. Odpowiedzią realną byłoby budowanie suwerennej władzy przy jednoczesnym przekonywaniu wyborców, że ich problemów nie da się rozwiązać w ramach państwa narodowego. „Takiej oferty dzisiaj nie widzę i moim zdaniem szybko jej nie będzie, bo bardzo trudno wyobrazić sobie aż tak głęboką zmianę paradygmatu w polskiej polityce” – oświadczył dyskutant.

O konieczności przedstawienia młodym propozycji, które umożliwiłyby im wpływanie na rzeczywistość na poziomie lokalnym, mówiła **Monika Bartoszewicz**. Jak podkreśliła, znamieny jest obecny język dyskusji o młodziźnie, który z wykształconych ludzi robi gówniarzy – np. prof. Janusz Czapiński apelował o modlitwę za jak najszybszą ich emigrację. Na młodzieżowych forach internetowych można znaleźć pełno głosów stwierdzających, że młodziź jest niezrozumiana. Przy tym w Polsce młodzi buntują się w sposób bierny – według danych Eurostatu tylko niecałe 2 proc. Polaków w wieku 18–24 lat jest aktywnych, a jeśli już, to uczestniczą w krótkich akcjach. Dzieje się tak m.in. dlatego, że młodzi pojmują politykę jako brudną grę, a jednocześnie nie proponuje im się żadnego programu. W partiach nie oferuje się im żadnego uczestnictwa z wyjątkiem wieszania plakatów i zapychania list wyborczych, co jest dla nich obraźliwe. W tej sytuacji potrzebne są „pomysły na to, jak zagospodarować tę młodziź, nie na szczeblu państwowym, ale w inicjatywach lokalnych”. Trzeba pokazywać, jak przekuć efemeryczny patriotyzm z namacalny konkret. Ponieważ dzisiejsi młodzi nie mają takiego doświadczenia pokoleniowego, jakim była Solidarność, dobrze by było, gdyby spojrzeli, co mają ze sobą wspólnego w sposób trwały, „co pokazuje im ich miejsce w jeszcze większej wspólnotcie, jaką jest naród”. Dopiero wtedy będzie można mówić o ich sprawczości politycznej, a na razie „są w dalszym ciągu raczej przedmiotem niż podmiotem naszej polityki”.

Na wielką przepaść komunikacyjną między młodymi a władzą zwrócił uwagę w imieniu grup młodzieżowych **Sebastian Kaleta** z organizacji Młodzi dla Polski. Zaznaczył, że w mediach *mainstreamowych* działania młodych – takie jak Marsz Niepodległości – są prezentowane przez pryzmat rozrób będących dziełem zdecydowanej mniejszości. Być może – jak powiedział – organizatorzy nie radzą sobie z ogromem wyzwania, ale „wrzucanie do jednego worka” 95 tys. osób, które chcą sobie spokojnie przemaszerować z polską flagą, razem z tymi, którzy ciskają kamieniami, „rodzi naturalny opór”. Jak podkreślił, młodzi zbudowali sobie w internecie „drugi obieg” informacji, w którym sami diagnozują obecną rzeczywistość i wylewają frustrację. „Obecna klasa polityczna traktuje młodych ludzi niepodmiotowo” i albo ich nie zauważa, albo sugeruje, że jeśli im się coś nie podoba, to powinni wyjechać. W efekcie „mamy do czynienia z sytuacją, w której albo to zmienimy, albo wyjedziemy, albo się temu poddamy. Są trzy opcje i każda jest zła” – ocenił Kaleta. Za radykalny uznał komunikat młodych tylko w jednym punkcie: że chcą zmian. Jeśli komunikacja między nimi a klasą polityczną nadal będzie się rozjeżdżała, to młodzi, którzy „zaczęli kontestować, zaczęli głosować” – „w końcu zaczną też działać”.

O podmiotowości jako kluczu do buntu młodzieży mówił także **Krzysztof Mazur**. Podkreślił, że coraz więcej młodych nie wierzy, iż od jakości ich pracy i od ich wykształcenia będzie zależało to, czy dostaną etat; nie wierzą także, że będą mieli własne mieszkania. „Z drugiej strony, młodzi ludzie odkrywają, że realizację aspiracji materialnych udaje się zrealizować tylko wtedy, gdy ma się infrastrukturalne wsparcie, jakie daje wspólnota” – powiedział Mazur, którego zdaniem następuje wyraźne połączenie perspektyw indywidualnego zysku z kondycją wspólnoty. I choć część młodych jest wolnorynkowa i popiera Korwina-Mikkego, a druga – prekariat – opowiada się za interwencjonizmem państwa, to „są to dwie twarze tej samej potrzeby”: podmiotowości. Według Mazura w Polsce już trwa „rewolucja podmiotowości” i ma ona wiele wymiarów: kulturalny, bo młodzi chcą eksplorować polską kulturę, zamiast wtapiać się w Zachód; medialny,

bo tradycyjne „jednokierunkowe” media, nadające dla biernego i zatowizowanego odbiorcy, są w kryzysie, a w pokoleniu internautów jest czymś oczywistym, że odbiorca to jednocześnie nadawca; państwowy, czego wyrazem staje się m.in. idea JOW-ów; gospodarczy, bo zapanowała „moda na hasła typu »reindustrializacja«, na patriotyzm gospodarczy”; wreszcie – rewolucje w trzecim sektorze, który należy uwolnić od grantozy, a także dotyczące samorządu czy rodziny. Ta rewolucja „obejmuje właściwie wszystkie aspekty naszego życia” – powiedział dyskutant.

Inną wizję odzyskania podmiotowości zaprezentował **Jan Sowa**, którego zdaniem „potrzebna jest nam większa kultura egalitaryzmu”. Przypomniał, że Bronisław Komorowski wygrał tylko w grupie wyborców w wieku 30–39 lat, i nie byłoby zbyt trudne przedstawienie problemów pozostałych grup głosujących, takich jak emeryci czy ludzie w średnim wieku. Poparty przez młodych Paweł Kukiz był – słowami Sowy – „pustym znaczącym”: im mniej mówił, tym łatwiej było się z nim identyfikować. Tymczasem w kraju istnieją poważne problemy, które są ukrywane w propagandzie i stronniczym pokazywaniu danych. Mówi się np. o wzroście PKB, ale już nie o tym, jaki jest w nim udział płac, usług publicznych czy wydatków socjalnych. Te wskaźniki są tymczasem bardzo niskie, a pieniądze „idą do właścicieli kapitału”. Elity wykazują zaś straszliwą pogardę dla przeciętnego człowieka, czego przykładem może być wypowiedź Elżbiety Bieńkowskiej o 6 tys. w sytuacji, gdy dwie trzecie obywateli zarabia poniżej przeciętnej. Wyjściem zdaniem Sowy jest „jakiś rodzaj oświecenia kulturowego i materialnego”, który wiązałby się m.in. z przywróceniem opisu klasowego do głównego nurtu debaty. Tym, którzy wierzą, że Duda może być odpowiedzią na problemy Polski, przypomniał, że wszystkie partie, które są w parlamencie, już naszym krajem rządziły, a PiS ma na koncie różne posunięcia korzystne dla ludzi bogatych, m.in. likwidację trzeciego progu podatkowego. Jednak reformy ustrojowej prowadzącej w kierunku większej demokratyzacji nie da się, zdaniem Sowy, zrealizować na poziomie państwa narodowego. „W ogóle powiedziałbym, że poziom państwa narodowego powinien wypaść. Powinniśmy mieć więcej władzy zorganizowanej w bardziej demokratyczny sposób na poziomie np. UE (...) i to powinno być uzupełnione przeniesieniem znacznej części władzy na poziom o wiele bardziej lokalny” – zaznaczył.

O potrzebie odzyskania przestrzeni publicznej przez różne grupy społeczne mówił **Michał Syska**. Podkreślił, że podczas kampanii wyborczej to wcale nie młodzież była najbardziej buntowniczą grupą, tylko pracownicy sektora budżetowego, którzy niemal codziennie pikietowali w różnych miastach. W Polsce odbywa się bowiem niekontrolowana, spontaniczna i oddolna rewolucja polegająca na komercjalizacji usług publicznych. Odnosząc się do wyborów politycznych młodych, Syska zakwestionował też pogląd, że zagłosowali oni przeciwko systemowi, gdyż Kukiz wcale nie jest kandydatem antysystemowym. Podkreślił ponadto, że internet wcale nie sprzyja wymianie poglądów, a raczej odgradzaniu się od siebie, gdyż np. na Facebooku mamy kontakt głównie w osobami o podobnych poglądach. Odpowiedzią na odgradzanie się grup polskiego społeczeństwa od siebie powinny być „rozwiązania systemowe sprzyjające współzyciu różnych klas społecznych”. Państwo powinno pokazać młodemu pokoleniu, że jest w stanie załatwić dla niego jakąś ważną rzecz, np. w sprawie mieszkań. Polska jest ewenementem na skalę europejską, jeśli chodzi o stopień sprywatyzowania rynku mieszkaniowego, a tymczasem np. w Wiedniu 60 proc. mieszkań to lokale komunalne na wynajem.

Podczas dyskusji doszło do ostrego sporu między Sebastianem Kaletą i Janem Sową o ideę żołnierzy wyklętych, której Kaleta bronił. Wzburzony Sowa opuścił salę.

Ten incydent skłonił **Aleksandra Smolara** do refleksji, że podczas minionej kampanii wyborczej najbardziej popularnym słowem wcale nie była „podmiotowość”, tylko „wspólnota”. Za ideą żołnierzy wyklętych zaś wcale niekoniecznie idą skrajne tendencje, które u nich występowały, lecz raczej są oni traktowani jako symbol tragicznego pokolenia, które walczyło ze zniewalającą władzą. „Innymi słowy, powstaje pewnego typu synteza narodowa” – ocenił. Dodał, że nie wierzy w radykalne przemiany po dojściu Kukiza do władzy. Możliwe, że będzie to całkowita dominacja PiS, i Andrzej Duda z Beatą Szydło okażą się obrońcami III Rzeczypospolitej.

Małgorzata Wyrzykowska